Legenda o Szerokopasie

Dawno, dawno temu, gdy cały kraj porastały nieprzebyte puszcze, a tylko tu i ówdzie w małych osadach mieszkali ludzie, w jednej z takich osad żyło dwoje dzieci. "Od małego" bawiły się razem i były nierozłączne. Gdy dzieci podrosły i stały się już nastolatkami, postanowiły, że zawsze będą razem. Legenda nie mówi, czy byli piękni, mówi tylko, że dziewczynka zwracała uwagę niezwykłymi włosami. Były miękkie jak lniana przędza, gęste i tak długie, że rozczesane okrywały ją jak płaszcz. Niezwykła była też ich pszeniczna barwa i blask. Młodzi chcieli ślubu, ale rodzice twierdzili, że są stanowczo za młodzi, a poza tym mieli wobec dzieci inne plany.

Zakochani postawili jednak na swoim. Nie bali się, że brak rodzicielskiego błogosławieństwa sprowadzi na nich nieszczęście. Pewnej nocy wzięli tobołki na plecy i wyruszyli w drogę. Szli do świtu i jeszcze dalej aż do zmierzchu, a gdy byli już pewni, że nikt ich nie ściga, zatrzymali się na postój. Wtedy przysięgli sobie miłość, wierność i wspólne życie aż do śmierci. Na świadków wezwali rozgwieżdżone niebo i szumiącą wokół puszczę. W tym miejscu postanowili osiąść na stałe. Wykarczowali kawałek lasu, postawili drewnianą chatę i uprawiali oczyszczoną z korzeni ziemię.

Tak mijały lata. Urodziło im się siedmiu synów, w chacie był dostatek, bo pracowici byli oboje, a miłość i szczęście dodawały im sił. Jedna tylko myśl niepokoiła czasem kobietę. Nie dopełniła obowiązku młodej żony – nie ścięła włosów i nie owinęła głowy białą chustką, a przecież staruszki mówiły, że tak trzeba, bo odkryte długie włosy ściągają nieszczęście na mężatki. Kilka razy brała już do rąk sierp, ale jej mąż tak błagał, by tego nie robiła, że zawsze mu ulegała, obiecując sobie: - zetnę je później.

Pewnego razu siedziała przed chatą okryta zieloną lnianą chustą i rozczesywała włosy, czekając na męża, by podać mu wieczorny posiłek. Akurat wtedy przejeżdżał tamtędy pewien rycerz zdążający do Malborka. Zobaczył kobietę, a właściwie jej przecudne włosy spływające po zielonej chuście i lśniące w poświacie zachodu. Wydało mu się, że to Madonna w promienistej szacie zeszła ze świętego obrazu. Zapragnął jej jak niczego na świecie. Bez słowa porwał na siodło i pogalopował w głąb puszczy. Nieszczęsna kobieta długo jeszcze słyszała rozpaczliwe wołanie przerażonych synków. Mąż, zbliżając się do zagrody, zobaczył gromadkę chłopców przytulonych do najstarszego z braci i poczuł dziwny niepokój, a wokół serca chłodny ucisk. Synowie podbiegli do niego i przez dławiące łzy opowiadali, że pojawił się jakiś żelazny potwór z białymi skrzydłami i z wielkim kolorowym czubem na głowie, porwał mamę i odleciał. W pobliżu chaty rzadko pojawiali się obcy, więc chłopcy nie widzieli jeszcze zbrojnego rycerza, ale ojciec domyślił się, co się stało. Twarz mu się zmieniła tak, że dzieci zamarły. Nigdy nie widziały u ojca takich strasznych oczu. Mężczyzna ujął w dłonie twarz najstarszego, syna, dziesięciolatka, i powiedział: " Jesteś już duży i mądry, zastąpisz mnie. Dbaj o braci. Nie wrócę bez waszej matki."

Uściskał synów, wziął siekierę, z którą wrócił z lasu i ruszył przed siebie. Zanim zniknął między drzewami, odwrócił się jeszcze popatrzył na dom, na gromadkę oniemiałych chłopców, potrząsnął głowa, jakby odganiał jakąś niechcianą myśl i przyspieszył kroku. Szedł, nie wiedząc, w którą stronę się kierować, gdy dostrzegł na gałązce złocistą przędzę. To włos żony!, tędy musi iść. Teraz wciąż trafiał na znaki, to włosy, to nitki z zielonej chusty. To na pewno jego kochana zostawiała dla niego ślady! Rychło zorientował się jednak, że krąży w kółko, widocznie wiatr lub ptaki przenosiły złote i zielone nici. Postanowił, ze będzie wycinał albo mocno zaznaczał drzewa, obok których przechodzi. I tak robił przez kilka następnych dni. Co kilkanaście kroków walił siekierą w pnie mijanych drzew, aż po kolejnym uderzeniu usłyszał pełen bólu krzyk. Zatrzymał się i ze zdziwieniem rozejrzał wokół. Nikogo nie dostrzegł, więc powtórzył cios. Znów ten krzyk! Spojrzał na miejsce uderzenia, a tam, z głębokiego nacięcia w pniu, wypływały bursztynowe krople i na jego oczach zamieniały się w krew! Podniósł wzrok na gałęzie okaleczonego drzewa...skąd w puszczy jabłonka?! I wtedy usłyszał: "Zraniłeś mnie, zadałeś ból, człowieku. Dlaczego krzywdzisz bezbronne istoty?" Oszołomiony mężczyzna tłumacząc się, opowiedział o swoim nieszczęściu i poprosił o pomoc. Przecież skoro drzewo potrafi mówić, musi mieć tez inne moce. Jabłonka, wysłuchawszy opowieści i próśb, rzekła: "Nie pójdę z tobą, bo zadaniem drzew jest trwać w miejscu, które wskazała nam Natura". Ale po co !? Ja wiem, po co przedzieram się miedzy wami, a ty stoisz, żeby stać? Jaki sens ma twoje istnienie?" – zawołał rozżalony człowiek. "Wszystko, co postanowiła Natura ma sens i czemuś służy. Może stoję tu po to, żebyś pojął, że nie jesteś jedynym cierpiącym na ziemi. Spojrzyj za siebie. Ile drzew pozbawiłeś życia, ile okaleczyłeś, by powoli usychały, ile ptaków pozbawiłeś gniazd, ilu zwierzętom odebrałeś pokarm i schronienie? Ból zamknął ci oczy na innych, nawet na własnych synów. Pamiętasz? Zostawiłeś ich! Cóż, jeśli przestaniesz krzywdzić moich braci, oznaczę twoje drogi i nie będziesz błądził. Zerwij jabłka, odgryzaj po kęsku i idź, szukaj. Znajdziesz swoją miłą, jeśli wam to pisane." I poszedł, a szlak, który przemierzył, zmieniał się. Drzewa rozstępowały się za nim szeroko i przemieniały w łany dojrzałych zbóż i zielone łąki. A on szedł, nie oglądał się, wypatrywał wciąż śladów kochanej. Nie dostrzegał mijania miesięcy, zmiany pór roku, upływu lat.

Aż któregoś popołudnia poczuł ogromne zmęczenie. Pomyślał - "przysiądę na chwilę, odpocznę". Ukląkł na trawie nad leśnym oczkiem, by napić się i zdziwił się bardzo, skąd wziął się ten stary, siwy człowiek, którego twarz zobaczył w lustrze wody. Po chwili zrozumiał... już nie czas... nie znajdzie miłej. Położył się i wpatrzył w niebo. Pomyślał jeszcze, że jej włosy są pewnie teraz białe jak płatki jaśminu. I wtedy pochyliła się nad nim, dotknęła ustami jego spoconego czoła. Chciał wymówić jej imię, ale szczęście obezwładniło go i cały świat zniknął mu sprzed oczu przesłoniętych cudownie miękkimi włosami. Tymczasem chłopcy wyrośli na dorodnych mężczyzn, z innych osad przywieźli sobie żony, pobudowali własne chaty, uprawiali coraz więcej ziemi, bo po odejściu ojca okoliczne lasy same zmieniały się w pola. Osada zaczęła słynąć z łaskawej ziemi i dostatku. Ciekawym mówiono: "to jest tam, gdzie wśród puszczy szeroki pas pszenicznych i buraczanych pól." Mówiono: "mam chatę w szerokim pasie pól", "ten szeroki pas w środku puszczy, to najlepsza ziemia w okolicy".

Podobno stąd wzięła się nazwa Szerokopas.

Danuta Syryczeńska

http://www.szerokopas.gminachelmza.pl/